

# Za kulisami konferencji na wesoło

Pisma paryskie, szczególnie zaś swobodniejsze w ujmowaniu spraw tygodniki polityczne, natrząsają się zdrowo ze sposobów pracy światowej konferencji gospodarczej w Londynie, dając za bawne obrazy z jej przebiegu, głównie zakulisowego.

## Weekend

— Cóż powiecie, o tym prezydencie St. Zj., którego poszukiwano na wszystkich strony, a który właśnie urządził sobie camping na opuszczonej wyspie, gdy cała konferencja w napięciu czekała na jego odpowiedź?

A przecież tę konferencję zwołano nagłaco. Zbawienie świata od niej zależało. Co robić, nie wiedziiano, ale coś trzeba, bo inaczej katastrofa.

Świat może zczekać. Ostatnie stałe waluty mogą się zachwiać. Ale Prezydent Roosevelt bawi się tymczasem w Robinsona Cruzo.

Niebezpiecznie jest chorować w czasie letnim, gdy lekarze powyjeżdżali na wywczasy. Ale nie mniej trudno niż lekarzy w lecie jest znaleźć personel polityczny krajów aglosaskich, gdy przyszedł koniec tygodnia, nienaruszalny weekend. Kto chce ogniem i mieczem nawiedzić Europę, niech zacznie w sobotę. Zamim Anglja i Ameryka skończą swą partję golfa, będzie miał trzy dni przed sobą...

## Mokry p. Pickman

— Delegaci krajów o parytecie złotym zebrałi się na jedną jeszcze naradę i postanowili odwiedzić prof. Molley'a męża zaufania p. Roosevelt'a.

Ubrani w piękne żakiety przybyli uroczyście do biura p. Molley'a. Zastali go z cygarem w ustach i nogami na stole. Obok niego był senator Pickman, delegat amerykański, który nie wyszedł ze stanu podochocenia od początku konferencji. Tego dnia musiał od rana być bardzo czynny, jak wskazywało wesołe jego i nieco przyćmione usposobienie co zresztą nikogo nie zdziwiło.

Delegaci wyłuszczyli rzecz swą prof. Molley'owi, który na wszystko mówił: tak.

Aż jeden z nich pyta: — A czy Pan myśli, że Prezydent Roosevelt...

— Prezydent Roosevelt? Siłą rzeczy myśli on tak samo jak ja. Jestem jego mężem zaufania i prawię ręką. Musi być mego zdania.

Jednak pod koniec rozmowy prof. Molley dodaje:

— Doskonale. Ale czy Roosevelt się zgodzi? W każdym razie lepiejbym go zapytał kablem...

I poprosił delegatów, aby wrócili na 9-tą wieczorem po odpowiedź Roosevelt'a.

Przybyli tym razem we frakach, ale zastali p. Molley'a

zmartwionego:

— Nie mogłem dotrzeć do Prezydenta. Pojechał jachtem. Szukają go wszędzie. Wyleciała eskadra samolotów i eskadra hydroplanów. Niechaj Panowie śladają, tylko czekać odpowiedzi, to może być z minuty na minutę.

Siadają, pije się trochę, p. Pickman jest zadowolony. Mijają minuty, ale i godziny. Rozmowa robi się ociężała. O 2-giej nad ranem idą spać.

Na drugi dzień rano prof. Molley, nie mając jeszcze odpowiedzi, miał przynajmniej wiadomość:

— Gdy znaleziono Prezydenta, był na małej wysepce, w lepiance, w pyżamie...

## Panie

— Jakaż ona jest uroczą — z włosami wenecko-jasnymi, które uwydatniają nieco lepiej pięćdziesiątą wiosnę, przekroczoną ostatniej zimy. Cały czas gada. Mąż, który ma tu stanowisko urzędowe, wólczy ją za sobą jak kulę u nogi. Podchodzi ona do każdego i chce się czegoś nauczyć.

Trafia na powszechnie znanego wybitnego męża stanu i pyta go:

— A jakiego państwa jest pan przedstawicielem?

Mówi jej to, a ona dalej:

— Jakiego ministerstwa jest Pan ekspertem?

Gdy wreszcie odczuwa, że coś sknociła, mówi z wdziękiem:

— Ah, wie Pan, my kobiety skądże my możemy coś wiedzieć o tem wszystkim!

Jednego z urzędujących premierów zapytała, czy ma dobrą posadę.

I tak jeździ sobie z konferencją na konferencję, coraz bardziej jasnowłosa, coraz bardziej uroczą, coraz mniej rozeznająca się naokoło siebie.

## Ci i tamci

W każdej delegacji są dwa rodzaje ekspertów: walutowcy i ekonomiczni. Nigdy nie schodzą się z innymi. Różnica między nimi jest taka jak między oficerami pokładu i oficerami maszyn na pancerniku.

Pierwsi, walutowcy, są milczący i zachowują starannie swe tajemnice istotne.

— Rozumie Pan, bez nas ekonomiczni nic nie zrobimy, my działamy, a reszta to gadanina.

Ekonomiczni zaś, o wiele wylewniejsi, chętniej wyjaśniają swe intrygi kularowe i swą dyplomację.

— Pieniądz, powiada, uzdrowi się dopiero, gdy nastanie prawidłowa wymiana towarów.

Ale uznają wszechmoc tamtych, co znowu tamtych wzbiła w dumę:

— My zajmujemy się złotem, a nie miętą.

## Londyńczycy

Może ktoś myśli, że Londyńczycy zajmują się bardzo żywo obradami międzynarodowymi, lub że chcą zobaczyć tych premierów i ministrów i szefów delegacji. Wcale nie. Nawet się nie obróca, gdy przejeżdża samochód z jakąś chorągiewką. Jak zawsze ciekawą są tylko widoku króla, królowej, książąt. Dopiero gdy zjawiają się pojazdy dworskie, Anglicy przeobrażają się. Zakochany puszcza rękę swej miłej, by zdjąć kapelusz i stanąć prosto, a ona patrzy na króla oczyma wniebowziętymi.

# Losy socjalizmu francuskiego rozstrzygną się w jesieni

Renaudel siłą zatrzymany na sali obrad

PARYŻ, 1. 7. (PAT.). —Przebieg nocnych obrad kongresu socjalistycznego był w najwyższym stopniu dramatyczny. Prezydium z trudnością utrzymywało porządek na sali, gdzie niejednokrotnie groził wybuch bójk. Walka obozu Renaudela z obozem deputowanego Faura doprowadza do przeświadczenia, iż rozłam ideowy stronnictwa jest faktem dokonany. Jeśli do formalnego rozłamu dotychczas nie doszło, to tylko dlatego, że żadna z grup nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za rozłam.

W czasie przemówienia deputowanego Costedoata, który zarzucił jednemu z delegatów, zwolennikowi Renaudela nieścisłą interpretację zaleceń wyborców okręgu, Renaudel porwał się z miejsca i skierował się ku wyjściu, chcąc opuścić zgromadzenie. Kilku delegatów rzuciło się ku niemu i siłą zatrzymało go na sali.

Delegat Mantagnone scharakteryzował sytuację przeżywanego kryzysu socjalizmu w następujący sposób: „Kryzys socjalizmu to kryzys starych, zużytych spraw i rzeczy. Trzeba mieć odwagę dokonać rewizji jego doktryn wobec siły faktów”.

Dzisiejsze ranne obrady kongresu socjalistycznego wykazały pogłębiające się coraz bardziej nietylko różnice praktyczne, ale również i różnice zasad. Lewe skrzydło kongresu, reprezentowane przez Paul Faure'a broniło w namietnych dyskusjach doktryn socjalizmu zgodnie z zasadami ortodoksyjnego marksizmu. Kiedy Paul Faure wstąpił na mównicę, większość delegatów zaintonowała hymn międzynarodówki. Zwolennicy Renaudela nie powstałi z miejsc, co spowodowało krzykliwą demonstrację większości delegatów. Grupa większości parla-

# Niesumienna reklama

Reklama jest podstawą handlu. Stuszenie, ale do pewnego stopnia. Bo wielu niesumiennych przedsiębiorców głośno reklamuje swoje wyroby, przypisując im nieposiadane przez nie właściwości.

Tak się ma właśnie rzecz z różnemi, reklamowanemi wataami, które gdy się da wiarę szumnym zapowiedziom inseratowym, pozabawiają mają papierosy nikotyny. Nie bardziej złudnego! Owa wata wtykana do ustnika czy też cygarniczki, ów prymitywny filtr, przez który palacz zaciągając się papierosem przepuszcza dym, — zatrzymuje tylko minimalną ilość nikotyny, mały jedynie osad. Dym przepuszczany przez podobny tampon jest tak samo szkodliwy, dla tych,

który mistotnie nikotyna szkodzi, jak dym „pociągnięty” ze zwykłego „normalnego” papierosa.

Jedynie tylko specjalny zabieg chemiczny, jakiemu poddawany jest tytoń w fabrykach Polskiego Monopoli Tytoniowego, zdolny jest odnikotynować papieros. Polski Monopol Tytoniowy stale produkuje odnikotynowane papierosy „Ergo”, „Egipskie” i „Przednie Egipskie”.

Ostatnio, licząc się z coraz większym popytem na odnikotynowane papierosy, Polski Monopol Tytoniowy sprzedaje, pobierając po groszu więcej od normalnej ceny za sztukę papierosy odnikotynowane wszystkich gatunków. Trzeba tylko zamówić co najmniej 500 sztuk.

# Rewizja traktatów nie zostanie ułatwiona

LONDYN, 17. 7. (PAT.). „Times” w artykule wstępnym omawia pakt 4-ch mocarstw, przy czym stwierdza, że podpisany obecnie w Rzymie tekst różni się bardzo znacznie od tekstu pierwotnego, tak, że charakter paktu został zupełnie zmieniony. Dziennik kładzie specjalny nacisk na uregulowanie stosunków włosko-francuskich. Jako najważniejsze następstwo paktu i podkreśla zastręgi Jouvencela w tym względzie.

„Times” wyraża nadzieję, że pakt spowoduje także złagodzenie stosunków włosko - jugosłowiańskich. Podkreślając znaczenie listów Paul - Boncoura do rządów Małej Ententy i Polski w związku z zawarciem paktu czterech, „Times” stwierdza, że listy te dowodzą w przekonujący sposób, że rewizja terytorjalna traktatów nie zostanie bynajmniej ułatwiona przez pakt czterech.

„Faktem jest — pisze „Times” — iż rządy państw Małej Ententy i Polski nie mają zamiaru zgodzić się na rozważanie obecnie kwestji rewizji i poglądy ich przeważały w Paryżu. Benesz i Titulescu należą istotnie do gro-

namajwplywowszych osobistości w Europie. Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby wykorzystali oni swoje wielkie, wpływy w sensie twórczym”.

Poza tym artykułem wstępnym „Timesa” żaden inny dziennik angielski nie zajmuje się dłużej faktem podpisania paktu czterech mocarstw. Opinia brytyjska nie wykazała najmniejszego zainteresowania tą kwestją.

## Współpraca... dość luźna

PARYŻ 17.7. (PAT.). „Le Matin” pisze: Depesza Mussoliniego do Daladiera z podziękowaniem za udział Francji w akcji, która doprowadziła do podpisania paktu czterech, robi wyrażną aluzję do poprawy stosunków włosko-francuskich i możliwości dalszej współpracy Włoch i Francji o znaczeniu międzynarodowym.

Zdaniem dziennika, nie należy interpretować tych słów w tych duchu, że Włochy będą się starały o bezpośrednie porozumienie polityczne z Francją poza ramami paktu czterech. „Le Matin” cytując głosy prasy włoskiej, w myśl których oświadczenie Mussoliniego, świadczy o zupełnej lojalności Włoch wobec Francji i ich przyjaznym stosunku do niej.

Władysław Jan Grabski

# Bracia

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Nie wszyscy religijni ludzie muszą być koniecznie szczęśliwi, chociaż mogliby być — szczęśliwi, gdyby w miarę pogłębiania się ich dolegliwości życiowych, pogłębiała się ich religijność. Są też i ludzie niereligijni. Niereligijni — to nie znaczy tacy, którzy są obojętni, bo obojętni, to przejściowi, to mydło, ale ludzie o zdecydowanej roli, walczący z tem pojęciem Boga, jakie Ci przedstawiłem. W życiu — tacy ludzie działają jakby chcieli związek duchowy i uczuciowy między Bogiem i ludźmi rozzerwać, drażni ich modlitwa bliźniego, i mimo, że uważają się często za ateuszów — czują się jak osobiści wrogowie Pana Boga. Nie wiem jak to określić, ale mam wrażenie, że ludzie niereligijni mają rolę przeszkadzania jakiejś ewolucji ducha dokonywającej się w materji. Chcą, by poprzestać na materji, podać się fizyce. Dlaczego, przez kogo, jak? Nie będę pisał o tem dzisiaj, bo byłoby i trudno i nudno, a powiem Ci prosto, — że przez diabła! Nie śmieję się z tego słowa, ono może być symbolem i znaczyć np., „ciążenie ducha wstecz — ku materji”.

Jednem słowem — religijność, to jakby pewna skłonność do oddania się odczuwaniem — jako dobro — poza materialnym siłom.

Trudny temat. Strasznie tu dużo słów o połowicznym znaczeniu, terminów niesprawdzonych, no, ale ja nie piszę tego listu by cię przekabacił na jakąś wiarę, bo nie znam cię pod tym względem, a tylko chcę ci wytłumaczyć samego siebie. Czytając list, nie chciej dyskutować ze mną, ale tylko zrozumieć.

Przy słowie „dobro” ciągle mi przychodzi na myśl słowo „miłość”. To się łączy. Cechą miłości jest „dobro”, a cechą dobra jest „miłość”. Strasznie mętne.

67)

Otóż ta miłość jest cechą odróżniającą ewolucję od destrukcji. Miłość jest chemią dodatniem, pozytywnem, twórczym, i co z miłości pochodzi — niezależnie od skutków w świecie materialnym, stanowi posunięcie naprzód, czy wzniość, czy wszcz, mniejsza o to, w którym wymiarze. A co to jest miłość? — Raczej miłowanie. Jest to ustosunkowanie się do ludzi czy zjawisk ze skurczem wzruszenia, z gotowością poświęcenia, z uczuciem wdzięczności, z chętnym zaufaniem. Chodzi tu głównie o uczucie gotowości podziału swego dobra, swej siły duchowej, czy fizycznej, dla dobra innego. Coś takiego jest miłością.

Miłość jest pragnieniem zachowania, uratowania, zreparowania, dania, budowania, podnoszenia, uwielbienia, a czemś jej przeciwnem jest pragnienie pochłonięcia, podważenia, zrujnowania, skrzywienia, odebrania, poniżenia, niechęci, zepsucia, zatrącenia, zazdrości i t. d. Myślę, że rozumiesz o co mi chodzi? Ciało niema miłości, ciało nie jest skłonne dawać; materia jest łakoma egoistycznie: miłość jest uczuciem czysto duchowem i nie ma nie wspólnego z namiętnością. Powracając do religijności, muszę ci określić, że religijność nie jest stanem, lecz tylko skłonnością, tendencją, a stanem religijności jest raczej miłość. Kiedy np. odpłynąłem raz daleko od brzegu morskiego i tylko ruchami ramion utrzymywałem ciało na powierzchni życia, i gdy uświadomiłem sobie, że nie w tej chwili nie mogłoby mnie wybawić, gdybym dostał skurezu, wtedy wyraźnie czułem przy sobie „Coś” sprzyjające mi, obecne przy mnie, a spoza mnie pochodzące. Albo, kiedy na szosie lubelskiej, próbując szybkości na motocyklu, gdy dochodzę do setki, bez okularów, w filcowym berecie, zdany na łaskę opon i śrubek maszyn, jakże wyraźnie wtedy czuję obecność „Jego”. To coś jest przy mnie, przy kierownicy, na oczach, w palcach rąk, „coś” przypominającego uścisk matki. I wtedy radość szalona wzbiera w piersi, że chciałbym krzyknąć, i płakać, ręce oderwać od kierownicy i rzucić je ku niebu, do „Niego”, z miłości i wdzięczności.

A teraz druga część określenia: „w miarę wierzący”. Może być, że używam tych terminów nie we właściwym sensie, ale w tym liście niech on będzie właściwy. Moją wiarą jest katolicyzm. Pasuje do tego słowo „religia”, więc powiem, że wyznaję religię katolicką.

Łatwo powiedzieć: wyznaję. Katolicyzm mnie nauczo, przynajmniej częściowo, więc jest on nabyty, a religijność, to o czem poprzednio pisałem, jest jakby właściwością przyrodzoną, osobistą. Nauczyć się czegoś nie można, a nauczyć się wiedzieć — można. Uczucie religijne miałem, a wiedzę katolicką przyjąłem. Mówię ci zupełnie szczerze, że nie umiałbym się kłócić z wierzącym mahometaninem, buddystą, czy hebrajczykiem. Dlaczego jestem katolikiem? I dlatego, że jestem Polakiem, i dlatego, że w domu byli katolicy, że niania była katolicką, i szkoła. Bo matka nie. Matka jest zapewne religijną osobą, ale nie uwewnętrznia swych przekonań, i usiłuje nie mieć na nas żadnego wpływu pod tym względem. Katolicyzm dał mi system, oł dziecka tłumaczony, a harmonizujący z moją religijnością i z pocuciem dyscypliny. Innego systemu nikt mi nie dał i nie dawał nawet. Moje sumienie uznaje, że katolickie prawidła życia są uczciwe, szlachetne i doskonale w społeczeństwie. Chodzi tylko o to, żeby je naprawdę stosować, a nie oszukiwać bliźnich hipokryzją, albo dla własnej wygody fałszować prawdą moralną.

Katolicyzm — to prawa i prawidła moralne, związane w całość z systemem religijnym i filozoficznym.

Nie lepszego nie znajduję. Piękniejszego stosunku do człowieka, do każdego człowieka, w szczególności do proletariusza, od religji chrześcijańskiej nie ma żadna religja ani żaden system filozoficzny i społeczny. Wytzymuje ona próbę swej wartości w każdych warunkach i ustrójach. Ponieważ nie mam w sobie przewagi uczuć i pragnień „odebrania, podważenia, niszczenia, poniżenia”, więc jestem, a przynajmniej staram się być chrześcijaninem, a w życiu stosuję się do dyscypliny katolickiej. Czem jest ta dyscyplina, to wiesz chyba dobrze, bo matkę masz katolicką.

# Ity też

musisz zobaczyć rewję

# Frontem do morza!

w najpiękniejszym i najtańszym teatrze stolicy

# REX

GOSCIENNY WYSTĘP

## Wiktora Chenkina

Udział biorą: L. Halama, Z. Halama, M. Balcerkiewiczówna, St. Górka, V. Łaska, L. Żelichowska, Kazimierz Krukowski, A. Dymasz, F. Jarosy, E. Koszutski, K. Kondradt, F. Farnell, Al. Żabczyński, Chór Dana i 16 Rer girls na czele powiększonego zespołu

Codziennie 2 przedstawienia o godz. 7.30 i 10 w.

Uwaga: Pomimo upalnej pogody, jaka się od kilku dni ustaliła, na widowisk panuje orzeźwiający chłód, dzięki specjalnym urządzeniom włączającym chłodno powietrze na salę.

Najniższe w Warszawie ceny biletów

Od 50 gr. do 6 zł.

Przedprzedaż biletów bez żadnej dopłaty w Icarze (Hot. Europ.). Od 5 pp. w kasach teatru.